24 marca 1794 roku, na rynku krakowskim, przed zebranym ludem i wojskiem, Tadeusz Kościuszko składał przysięgę: „... powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę..."

Po 173 latach, w 150 rocznicę śmierci bohatera spod Racławic, na tym samym miejscu Krakowska Chorągiew ZHP otrzymała imię Tadeusza Kościuszki i sztandar ufundowany przez społeczeństwo ziemi krakowskiej.

Na zdjęciu: poczet sztandarowy defiluje wzdłuż szeregów harcerskich.

Foto: J. Dąbrowski

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 82 (1656) Warszawa, piątek, 13 października 1967 r. Cena 50 gr

WIELKIE ŚWIĘTO KRAKOWSKICH HARCERZY

UROCZYSTOŚĆ nadania Chorągwi Krakowskiej imienia Tadeusza Kościuszki była niezwykle podniosła. Na krakowskim rynku zebrało się około 15 tysięcy zuchów, harcerek i harcerzy — delegatów z całej Chorągwi. W uroczystości wzięła również udział kompania honorowa i orkiestra 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno - Desantowej. Przyjechali także goście z bratnich organizacji pionierskich, z Czechosłowacji i Związku Radzieckiego.

W równym czworoboku stoją harcerskie sztandary. Gdy zegar na ratuszowej wieży skończył wybijać godzinę jedenastą — z tarasu Sukiennic zabrzmiał donośny sygnał fanfar — znak rozpoczęcia uroczystości. Komendant Chorągwi, dh Władysław Pancerz, składa raport z-cy Naczelnika Głównej Kwatery ZHP, druhowi W. Seranowi o gotowości do przyjęcia imienia Bohatera.

Potężne „czuwaj" rozlega się po całym rynku.

Najbardziej podniosłym momentem uroczystości było odczytanie przez przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej miasta Krakowa, tow. Zb. Skolickiego, aktu uchwały nadającej Krakowskiej Chorągwi ZHP imię Tadeusza Kościuszki. Zaraz potem następuje wręczenie sztandaru.

Padają komendy: „baczność!". Występuje poczet sztandarowy. Na rynku zalega cisza. Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa, tow. J. Nagórzański, wręcza Chorągwi sztandar. Orkiestra „Czerwonych Beretów" gra hymn harcerski, a poczet sztandarowy defiluje wzdłuż szeregów. Sztandary hufców pochylają się w hołdzie.

Na zakończenie uroczystości odbyła się imponująca defilada harcerska trwająca ponad godzinę.

O święcie krakowskich harcerzy piszemy jeszcze na str. 2.

WIADOMOŚĆ DLA CHŁOPAKÓW

W NASTĘPNYM NUMERZE „CZERWONE BERETY"

Nasza dziennikarka — red. Wiesława Mroczek — jest gościem „Czerwonych Beretów", czyli żołnierzy z 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej!

W NASTĘPNYM numerze naszej gazety będziecie więc mogli przeczytać duży reportaż o żołnierskich zajęciach w koszarach i ćwiczeniach na poligonie.

Jak się dowiedzieliśmy w ostatniej chwili, nasza koleżanka nie tylko obserwuje żołnierzy podczas zajęć, ale też sama w nich uczestniczy. Wykonała między innymi — wraz z grupą żołnierzy i dowódcą słynnej dywizji, generałem Edwinem Rozłubirskim — skok ze spadochronem z dużej wysokości!

A więc zapamiętajcie: za 3 dni „Czerwone Berety" goszczą na naszych łamach!

KLUB NASTOLATKÓW

JESTEM już starsza od czytelników Klubu Nastolatków. Czytając wypowiedzi o nauce, postanowiłam podzielić się swoimi uwagami.

Wiadomo, że jedni wystartowali dobrze, inni źle. Moim zdaniem wszyscy powinni wystartować dobrze, gdyż nauka jest czymś bardzo wielkim.

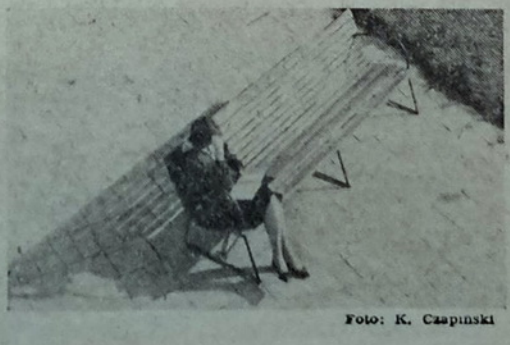

Foto: K. Czapiński

Ja już mam egzaminy poza sobą i powiem szczerze, ich wynik zależy głównie od tego, jak kto się uczył w szkole podstawowej. Ja się uczyłam dobrze, byłam przygotowana, zdałam. Ale widziałam jak inni, słabo przygotowani uczniowie, szczękali ze strachu zębami, a łzy świeciły im w oczach, bo nie potrafili nieraz odpowiedzieć na proste pytanie. Teraz wiem, że dyrekcja danej szkoły przyjmując ucznia bierze wszystko pod uwagę. Opinię, świadectwo, stopnie...

Nie gniewajcie się za prawienie morałów, ale kto teraz, w szkole, nie weźmie się w garść — daleko nie zajdzie. (rj)

Wanda S.

HARCERZE KRAKOWSCY NOSZĄ IMIĘ

TADEUSZA KOŚCIUSZKI

NIEPRZYPADKOWO imię naszego bohatera narodowego — Tadeusza Kościuszki — otrzymała właśnie Chorągiew Krakowska. Z tym regionem Polski związanych jest najwięcej pamiątek po Kościuszce. Tu rozpoczęło się powstanie, niedaleko Krakowa, pod Racławicami, stoczył on pierwszą zwycięską bitwę z wojskami carskimi, na Wawelu spoczywają jego zwłoki.

Już w październiku 1966 r. na dziedzińcu wawelskim, Chorągiew Krakowska uroczyście rozpoczęła ważny etap w pracy wszystkich drużyn harcerskich i zuchowych. Rozpoczęto „Rok Sztandarowy", czyli okres przygotowań do przyjęcia imienia Tadeusza Kościuszki. Wówczas delegacje hufców otrzymały regulamin „Drużyny Kościuszkowskiej". Od tego momentu we wszystkich szczepach, drużynach i zastępach rozpoczęła się praca o prawo otrzymania miana Drużyny Kościuszkowskiej. Zadania nie były łatwe. Harcerze poznawali życie i działalność swego bohatera. Dużo czasu i uwagi poświęcono też poznaniu historii I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, która u boku Armii Czerwonej walczyła z hitlerowcami.

W trakcie trwania Roku Sztandarowego organizowano rajdy „Szlakiem Kościuszki", urządzano wieczornice, spotkania z „Kościuszkowcami", wykonywano albumy. Niemniej ważną sprawą było stworzenie z każdego zastępu, z każdej drużyny takiego zespołu, w którym każdy dobrze się czuje, który jest zespołem cenionym i szanowanym w swojej szkole i środowisku.

Te wszystkie wymagania harcerze i zuchy Chorągwi Krakowskiej spełnili na piątkę. Dziś noszą już sławne imię Bohatera spod Racławic.

Podczas uroczystej sesji Rady Chorągwi podjęto nową uchwałę, w myśl której harcerze ziemi krakowskiej będą opiekowali się miejscami pamiątkowymi po Tadeuszu Kościuszce.

W imieniu czytelników „Świata Młodych" i wszystkich harcerzy składamy Chorągwi Krakowskiej najlepsze życzenia i gratulacje.

◆ Krakowska Chorągiew im. T. Kościuszki liczy obecnie 125 tysięcy zuchów, harcerzy i instruktorów. Najliczniej reprezentowani są harcerze młodsi — wasi rówieśnicy — jest ich aż 50 tysięcy. Chorągiew posiada 25 hufców, w których jest około 3800 drużyn.

◆ W czasie trwania Roku Sztandarowego blisko 60 proc. harcerzy i zuchów zdobyło miano Drużyny Kościuszkowskiej. Najliczniej, bo aż 81 procent drużyn zdobyło to zaszczytne wyróżnienie w hufcu nowosądeckim.

◆ 20 drużyn w hufcu olkuskim przyjęło Tadeusza Kościuszkę za swego bohatera.

◆ Największy hufiec miasta Krakowa, to Huwiec Kraków-Zwierzyniec. Wielką popularnością cieszy się szczep „Dzieci Pioruna" z Technikum Elektrycznego, który współpracuje z „Czerwonymi Beretami".

◆ Krakowska Chorągiew słynie z przeprowadzenia wielkich akcji masowych. Do ważniejszych można zaliczyć akcję znaną pod kryptonimem „Roztoki", którą prowadzono w powiecie limanowskim. Miała ona na celu aktywizację kulturalną środowiska, propagandę higieny na wsi i opiekę nad dziećmi niezorganizowanymi. Podobne cele miały inne wielkie akcje: „Podhale", „Spisz" i „Orawa".

„...W IMIENIU ZUCHÓW, HARCERZY I INSTRUKTORÓW PRZYRZEKAM, ZE WSZYSTKIMI SIŁAMI BĘDZIEMY SIĘ STARAĆ NIE SPLAMIĆ HONORU TEGO SZTANDARU I BYĆ GODNYMI NOSZENIA IMIENIA NASZEGO BOHATERA, TADEUSZA KOŚCIUSZKI..." — te słowa wypowiedział na krakowskim rynku Zbyszek Filek z „Zielonego Szczepu", przy Szkole Podstawowej nr 16, w Krakowie. Na zdjęciu od lewej: I sekretarz KW PZPR w Krakowie — tow. Czesław Domagała, Komendant Chorągwi Krakowskiej dh W. Pancerz, dh Zbyszek Filek oraz z-ca Naczelnika ZHP — dh Wł. Saran.

Wieczorem 7 października na Błoniach Krakowskich zapłonęło harcerskie ognisko. Występowały najlepsze zespoły artystyczne: śpiewacze, taneczne i recytatorskie. Ogromne brawa zbierały za swoje piosenki Bogusia Ślęzak i Krysia Zielińska z Kęt.

Zapłonęły również ogniska we wszystkich drużynach Chorągwi. Szczególnie uroczyste ognisko zorganizowali harcerze w Racławicach. Stąd specjalna sztafeta „Kosynierów" na koniach przywiozła płonące pochodnie do Krakowa. Na zdjęciu widzicie moment przybycia Sztafety. Za chwilę od raciawickich pochodni zapłonie ognisko na Krakowskich Błoniach.

ŚLADEM PAMIĄTEK...

KRAKÓW, jak żadne inne miasto polskie, może się pochwalić największą ilością pamiątek po Naczelniku w sukmanie. Nic dziwnego, skoro tu rozpoczął Tadeusz Kościuszko powstanie ogólnonarodowe.

Pamiątki po Kościuszce stanowią dla każdego krakowianina, dla każdego Polaka, największy skarb. Szczególnie znane są trzy miejsca związane z osobą Naczelnika: płyta na rynku krakowskim, (gdzie w roku 1794 Kościuszko składał przysięgę na wierność ojczyźnie) oraz kopiec Kościuszki i jego spiżowy pomnik na Wawelu.

Po śmierci Kościuszki, przewieziono Jego zwłoki ze Szwajcarii do Krakowa i pochowano z niezwykłymi honorami na Wawelu. Wkrótce potem powstał projekt uhonorowania zwycięzcy spod Racławic budowa pomnika. Zwycięzcy pomysł usypania ziemnej mogiły na wzór kopca Wandy i Krakusa. Uważano, że mogiła jest pomnikiem najtrwalszym i nie zagrożonym zniszczeniem przez najeźdźców. Kościuszko zaś, który walczył o polską ziemię — z niej właśnie może mieć najpiękniejszy pomnik, „który lud pracujący widziałby z daleka". Rozpoczęto sypanie mogiły w 1820 roku, w 3 lata po śmierci Kościuszki. Była to wielka uroczystość, która przerodziła się w patriotyczną manifestację. Przez miasto przejechał karawan zaprzężony w cztery konie, przystrojony w kosy i piki. Wiózł on ziemię z pobojowiska pod Racławicami. Później przywieziono również ziemię spod Dubienki, Szczekocin, Maciejowic a nawet z pobojowisk amerykańskich. Mogiłę Kościuszki, zwaną później Kopcem Kościuszki, sypano przez 3 lata. Ma ona 34 metry wysokości, a znajduje się na wzgórzu św. Bronisławy, które wznosi się 299 m nad poziomem morza. Kopiec góruje więc nad całym miastem.

W późniejszych latach odżyła na nowo idea wzniesienia Tadeuszowi Kościuszce spiżowego pomnika. Po długich dyskusjach zatwierdzono projekt prof. Leonarda Marconiego, przedstawiającego Kościuszkę na koniu. Było to w roku 1899. W cztery lata później odlew był gotowy. Po długich perypetiach (pomnik wędrował po Krakowie szukając godnego sobie miejsca) dopiero w roku 1921 stanął Kościuszko na bastionie władysławowskim na Wawelu. Wydawało się, że na tym miejscu pomnik będzie stał po wsze czasy. Niestety, przyszła okupacja hitlerowska, a z nią ciężki okres nie tylko dla Polaków, ale i dla naszych pamiątek narodowych.

Tak wygląda piękna sylwetka pomnika Tadeusza Kościuszki na Wawelu. W czasie okupacji pomnik w barbarzyński sposób zniszczyli hitlerowcy.

— Było lutowe przedpołudnie 1942 roku — wspomina ten dzień, naoczny świadek barbarzyńskiego czynu hitlerowców, druhna Halina Raj, dziś członek Krakowskiej Komendy Chorągwi. — Byłam wówczas akurat w wieku czytelników „Świata Młodych". Nie pamiętam już, kto pierwszy zawiadomił nasza „paczkę" o tym, że Niemcy będą rozbijać pomnik, pamiętam tylko, że kiedy przyszliśmy pod Wawel, stał tam już bardzo duży tłum starszych i młodzieży. Niemców jeszcze nie było. Wreszcie przyjechali samochodami. Z tego ponurego widowiska utkwił mi najbardziej w pamięci moment podcinania nóg spiżowego konia, na którym siedział Kościuszko. Zgrzyt stalowych pił przez wiele dni huczał mi w głowie. Później pomnik zwalił się z cokołu. W tłumie musiał mieć ktoś aparat fotograficzny, bo w kilka dni potem krążyły po Krakowie zdjęcia — dowody niemieckiego barbarzyństwa. Ja też miałam jedno zdjęcie, na którym uchwycony był moment zwalenia pomnika. Przechowywałam to zdjęcie przez wiele lat, niestety gdzieś zaginęło.

— Co się później stało ze szczątkami pomnika?

— Rozbito go łomami, załadowano na samochody i wywieziono — jak się później dowiedziałam — w okolice Akademii Górniczej. Tam szczątki leżały podobno bardzo długo. Jeden z robotników, Tadeusz Klichowski, zdołał uratować jedynie szablę ważącą 120 kg.

— Chcę dodać — opowiada dh Halina — że podobny los spotkał również pomnik Mickiewicza i wiele innych. Na znak naszego protestu, przez całą okupację nosiliśmy żałobę. Chłopcy mieli w klapach wpięte czarne wstążeczki, a dziewczęta czarne przepaski na broszkach. Na szczęście po wojnie pomnik Kościuszki można było odtworzyć na podstawie makiety znajdującej się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Dziś, tak jak dawniej, nasz Bohater znowu spogląda na miasto z murów obronnych Wawelu.

W czasie krakowskiego święta przed płytą pamiątkową na rynku harcerze zaciągnęli warty honorowe. Druhowie z 17-tej KDH przy Technikum Kolejowym przebrali się w prawdziwe stroje kosynierów.

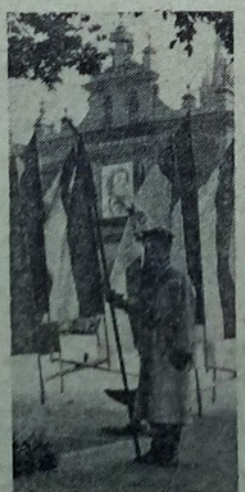

Tekst: ST. BOROWIECKI
Foto: J. DĄBROWSKI

NIE MOŻNA powiedzieć, żeby Malinowska była oszczędna w słowach. No, bo posłuchajcie tylko: przyszła do mnie nie dalej jak wczoraj i wygłosiła taki monolog, że jeszcze do dzisiaj uszy mnie bolą:

— O, jaka ja jestem biedna! Kiedy kupowałam sobie ciastka, to przez szybę cukierni zobaczyłam Jadźkę Kowalską i aż dech mi zaparło! Mówię ci, jaką ona miała torebkę! A ja co mam? No, sama tylko zobacz, co!

I zamachała mi przed oczyma workiem, którego nie oszczędził ząb czasu.

— A kiedy pojechałam taksówką do Nowackiej, żeby pożyczyć sobie od niej atlas, to że nie masz pojęcia! Chciał mnie nawet sfotografować, ale taka byłam po tej karuzeli rozezochrana, że odmówiłam. Bo człowiek to musi sobie wszystkiego odmawiać. Oni mają torebki, oni mają książki, oni mają aparaty, rowery, oni jeżdżą na wycieczki... A ja co? Nie mam nawet chusteczki do otarcia łez.

Popatrzyłam się na nią i powiedziałam, żeby zaczęła oszczędzać:

— Oszczędź mi widoku swoich łez i dalszego wyliczania, co sobie kto za własne oszczędności kupił i pokaż mi lepiej, gdzie masz swoją książeczkę SKO.

— Cooo? — zapytała Malinowska, jakby pierwszy raz słyszała o czymś takim.

— A to — odpowiedziałam, pokazując jej swoją własną książeczkę. I kazałam jej zrobić rachunek:

— Ciastka?

— 16 złotych.

— Taksówka?

— 12 złotych.

— „Wesołe miasteczko?"

— 22,50.

— Razem?

— 50 złotych i 50 groszy...

— ...wydanych bez sensu w ciągu jednego miesiąca, czyli 1/3 torebki, 1/5 aparatu fotograficznego, albo co najmniej 5 książek.

W ten sposób udowodniłam jej czarno na białym, że rozsądku to ona nie ma za grosz. A tak bym chciała, żeby miała...

— Taki rzeczy jest porządek więc rozsądek wam doradzam, bo rozsądek, proszę państwa, z oszczędnością w parze chadza.

KAROLINKA

myślałam, że pęknę, jak zobaczyłam jej bibliotekę. Ja to się chyba nigdy nie dorobię takich książek, a ona kupiła sobie to wszystko za własne pieniądze! A w „wesołym miasteczku"...

— To w „wesołym miasteczku" też byłaś?

— Pewnie, że byłam! Siedem razy jeździłam na karuzeli i na „diabelskim młynie" i wyszłam taka skołowana, że ledwo poznałam Staśka Walczaka. Kupił sobie aparat fotograficzny i taki jest teraz ważny,

ZDARZYŁO SIĘ TO JESIENIĄ

SZLIŚMY W PIĄTKĘ przez aleję parkową. Mieliśmy czas. Heniek wyciągnął z kosza na śmiecie pustą puszkę po konserwie, którą kopaliśmy jak piłkę. Hałasu było sporo i naszego śmiechu.

Park był pusty. Żółte liście leżały na trawnikach, ale główna aleja była uprzątnięta.

W pewnej chwili zauważyliśmy faceta. Siedział na ławce ze zwieszoną głową. Przystanęliśmy. Facet siedział w dziwnej pozie, jakoś tak przechylony w bok.

— Ciepło mu — odezwał się Makaron. — Marynarkę sobie rozpiął i śpi.

— But z lewej nogi widocznie go uciskał. Sznurowadło rozsupłał i cała pięta mu wychodzi — zauważył Kulka i roześmiał się.

W skarpetce na pięcie facet miał dużą dziurę...

— Może go obudzimy, co? — zaproponował Marcel.

— Co ty! Zbudzi się nagle i pomyśli, że napad. Zdzieli cię pięścią, albo co — odpowiedział Zieliński, który na ogół nigdy nie lubił ryzykować.

Tymczasem Makaron ustawił sobie puszkę i strzelił w lewy, dolny róg ławki. Zadźwięczało, zastukało, puszka trzasnęła w żelazne stojaki, ale facet nawet nie drgnął.

— Armata go nie obudzi — mruknął Makaron. — Facet się uluiał.

Przeszliśmy wolno obok śpiącego i wtedy zauważyliśmy, że z bocznej kieszeni marynarki wystaje mu portfel. Taki składany, wytarty już mocno, skórzany portfel...

Skręciliśmy w boczną alejkę podając sobie ciągle z nogi na nogę pociętą puszkę i szlibyśmy dalej, gdyby nie Makaron. Otóż Makaron został nieco w tyle i zawołał na nas:

— Ej, chłopaki, gdzie tak pędzicie? Zbliżcie się...

Stanęliśmy przed Makaronem.

— Zauważyliście? — zagaił Makaron.

Kulka popatrzył na Marcela, Marcel na Zielińskiego, Zieliński na mnie. Wzruszyłem ramionami:

— O co chodzi? — zapytałem.

— Ślepi jesteście, czy co?...

— Po co się obrażać? — zdenerwował się Kulka. — Nic nadzwyczajnego nie zauważyliśmy!

— Wiewiórka latała po drzewie — bąknął w tej chwili Zieliński, który nigdy nie lubił ryzykować, ale przy mniej ryzykownych okazjach lubił być pierwszy.

— Wariat — mruknął pod nosem Makaron. — Temu facetowi wystawał z kieszeni portfel!

— O to ci chodzi? — zdziwił się Kulka.

— Rzeczywiście, zauważyłem.

— Wystawał — zgodził się Marcel.

— Oczywiście — dorzucił Zieliński. Nie przypuszczałem, że właśnie portfel masz na myśli.

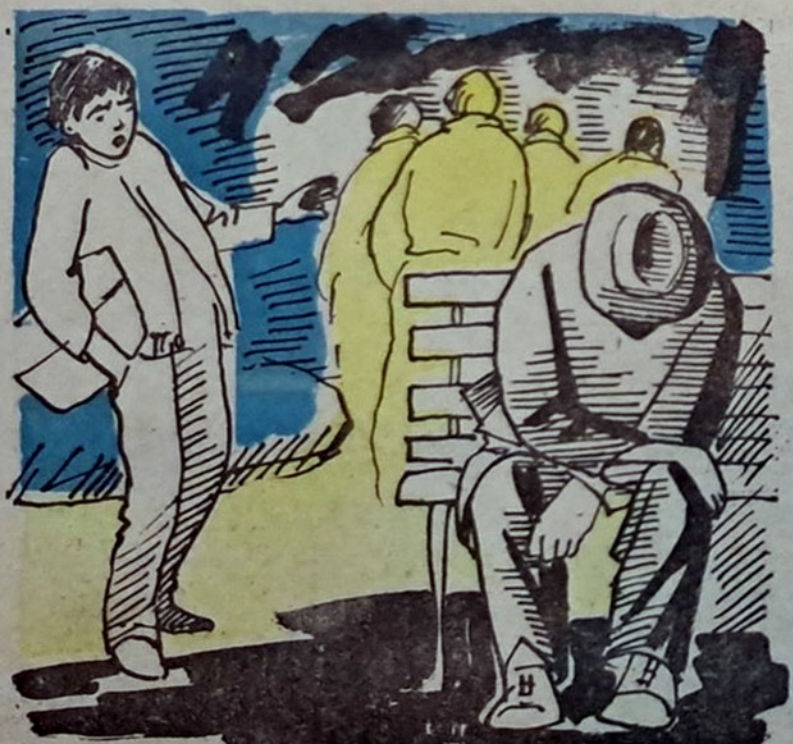

— Też zauważyłem portfel — dodałem. — Zwykły, składany portfel. Mój ojciec też taki nosi, ale nowy. Matka ojcu podarowała na urodziny...

— Ten jego portfel jest pewnie wypchany forsą. Dzisiaj niektórzy otrzymują wypłaty — wolno powiedział Makaron.

— Nie przypuszczam — odezwał się Kulka. — Tacy faceci nigdy nie mają przy sobie dużo pieniędzy. Co zarobią, to stracą. Znam takich. Jeden mieszka w naszym domu. Lubi zaglądać do kieliszka. Mógłbym wam o nim opowiedzieć...

Makaron nie słuchał Kulki. Mógłbym się założyć, że nie słuchał. Ręce trzymał w kieszeniach i bujał się na palcach: pięta — palce, pięta — palce, w tył — w przód, w tył — w przód...

— Zabierzemy mu ten portfel — oznajmił nieoczekiwanie Makaron.

Kulka zbladł. Zieliński spuścił oczy w ziemię. Marcel wyciągnął z kieszeni chustkę i zaczął głośno wycierać nos, a ja chciałem coś powiedzieć, ale nie wiedziałem co. Przeraziły mnie usłyszane słowa. Portfel. Zabrać facetowi portfel. Wyciągnąć z kieszeni. Ukraść! Nigdy — słowo daję, nigdy — nie byłem w takiej sytuacji, ale zdawałem sobie sprawę, że Makaron proponuje nam coś strasznego. Że też Makaron wymyślił takie świństwo. On — nasz kumpel — mój dobry kolega. Patrzyłem na Makarona i próbowałem wyczytać z jego twarzy, czy rzeczywiście traktuje serio wypowiedziane przez siebie słowa. Ale on stał jakby nigdy nic i... wciąż się bujał na nogach...

— Co tak zbaranieliście? — huknął na nas. — Trzeba facetowi zabrać portfel!

— Kto ma tego dokonać? — zapytał wystraszony Zieliński.

— Ty na pewno odpadasz — odpowiedział Makaron.

W dalszym ciągu staliśmy jak niemowy...

Makaron rozejrzał się. Park był wciąż pusty. Żaden przechodzień nie kręcił się w pobliżu. Nawet dzieciaki nie zbierały liści. Było wczesne popołudnie. O tej porze większość ludzi pracuje, a starsze kobiety, które pilnują dzieci, o tej godzinie przygotowują obiady dla tych, którzy są w fabrykach i biurach...

Zdecydowanie podszedł Makaron do śpiącego. Stał przy nim przez sekundę, a następnie wyciągnął mu z kieszeni marynarki wystający portfel. Facet się nie poruszył. Chrapał w najlepsze.

Makaron podbiegł do nas:

— Mamy portfel — powiedział, jak byśmy go nie obserwowali. — Wydaje się, że miałem rację. Jest w nim dużo pieniędzy.

Makaron otworzył portfel. Najpierw wyciągnął podniszczoną zieloną książeczkę ze sztywnymi okładkami, z godłem państwowym. To był... Dowód Osobisty śpiącego. Makaron zaczął wolno przerzucać kartkę za kartką.

— Facet nazywa się Zajączkowski. Ma żonę i czworo dzieci. Tu jest wszystko zapisane. Chcecie obejrzeć? Co nie nie mówicie?

Makaron zaczął spokojnie przeliczać pieniądze. Sto złotych, dwieście, trzysta... Setki przerzucał z ręki do ręki, potem rozpoczął liczyć pięćdziesiątki, dwudziestki... i wreszcie oznajmił nam:

— Jest tysiąc dwieście czterdzieści złotych!

Kulka zbladł jeszcze bardziej. Marcel schował do kieszeni chustkę, wyciągnął za to grzebień i rozpoczął nerwowo czesać włosy. Ja zacisnąłem mocno pięści. Mógłbym się teraz rzucić na Makarona i spróbować odebrać mu portfel. Nie miałem jednak żadnych szans na zwycięstwo. Zdecydowałem się czekać... Pójdę z Makaronem i ze wszystkimi, ale gdy ujrzę milicjanta, podbiegnę do niego i wszystko mu opowiem. Kolega — kolegą, ale ten czyn Makarona przekreślił moją z nim przyjaźń... Zieliński natomiast zaczął się uśmiechać.

— Ile? — zapytał. — Ile jest forsy? Nie dosłyszałem.

Makaron nie odpowiedział. Schował pieniądze do portfela, a ja wciąż nie mogłem pogodzić się z faktem, że Makaron jest takim draniem. Kulka i Marcel myśleli pewnie tak samo jak ja, bo spoglądali na mnie przerażonym wzrokiem... Tylko Zieliński zachowywał się inaczej niż my. Widać było z jego zachowania, że czyn Makarona diabelnie mu zaimponował...

— Makaron! — powiedział wreszcie Zieliński do Makarona. — Nie pędź tak! Ten facet przecież wciąż śpi! Nikt nas nie obserwował. Podzielmy się od razu, tutaj w parku. Sam chyba nie zatrzymasz całej forsy!

Makaron stanął jak wryty. Popatrzył na Zielińskiego szeroko otwartymi oczyma i wtem trzasnął go w twarz. Zieliński zachwiał się i upadł na ziemię.

— Ty... ty... jak mogłeś! — syczał przez zęby Makaron.

A potem zaraz popatrzył na nas:

— Wy też myśleliście tak, [illegible]on? Przecież ja ten portfel wziąłem [illegible]ego, żeby go odnieść jego żonie. Adres [illegible] w Dowodzie Osobistym. Przecież, mógł mu ktoś ukraść forsę, a w domu na pieniądze czeka jego rodzina.

Kulka zaczął odzyskiwać rumieńce. Marcel jeszcze raz wyciągnął z kieszeni chustkę i zaczął znowu wycierać nos.

Podszedłem do Makarona, wyciągnąłem rękę:

— Jesteś fajny kumpel, Makaron.

Wydaje mi się, że zrozumiał, o co mi chodzi...

*

Szliśmy na pobliski przystanek tramwajowy, ażeby wspólnie odwieźć portfel na ulicę Szeroką 12.

Tylko Zieliński pozostał w parku. Gdy odchodziliśmy, podnosił się z ziemi i otrzepywał spodnie...

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

południe
lei parkowej

Ryc. M. Majewski

WAŻNE SPRAWY DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW

TAK SIĘ NAZYWA nowa seria kieszonkowych książeczek. Wydawnictwa Harcerskiego. Są to krótkie opowiadania z życia niedorosłych ludzi w wieku 12 — 14 lat, którzy „znaleźli się w kropce", zboczyli z właściwej drogi lub stanęli przed problemem, wydawałoby się nie do rozwiązania. Wypadki chodzą po ludziach, a ludzie w pewnym wieku mają podobne zmartwienia, każdy więc odnajdzie w tych książeczkach siebie i coś ze swego życia. Tym bardziej, że jest to seria, która powstaje przy współpracy z czytelnikami. Każdy z was ma prawo wtrącić swoje trzy grosze do tematów, jakie są poruszane lub powinny być poruszone w tej serii dla was i o was. Możecie pisać do wydawnictwa listy, zgłaszać swoje propozycje.

Na początek ukazały się dwie książeczki: JERZEGO MAJKI „Już świta" i ZBIGNIEWA PAWŁOWSKIEGO „Moja wielka szansa", a niebawem znajdziecie w księgarniach następne: Wandy Żółkiewskiej „Kibice" i Klementyny Sołonowicz-Olbrychskiej „Piotrek z domu na wodzie".

Pierwsza książeczka mówi o harcerskiej drace, która okazała się zupełnie nieśmieszna i zamiast bawić skrzywdziła kogoś boleśnie. W drugim opowiadaniu chłopak miał ambicję być kimś, a okazał się mięczakiem. Z trzeciego wynika, że łatwo się zapomina o najlepszych postanowieniach, czwarte zaś mówi o przyjaźni dziewczynki i chłopca. Zresztą tego wszystkiego nie sposób opowiedzieć, to trzeba przeczytać, a zanim kupić na własność za jedne 4 zł., tyle bowiem kosztuje pojedyncza książeczka z tej serii.

MÓJ KONIK

Każdy go ma, tylko każdy innego. Jeden hoduje rybki, drugi psa, a bywają i tacy, choć trudno ich znaleźć, którzy namiętnie ucną się obcych języków. Dla hobbystów Wydawnictwo Harcerskie otworzyło serię pt. „Mój konik". W tej serii każdy znajdzie coś dla siebie. Ukazały się następujące pozycje: TADEUSZA OLSZAŃSKIEGO — „Pięć kółek olimpijskich", WOJCIECHA GIEŁŻYŃSKIEGO — „Fosforki i płosenkarze", HENRYKA LISIECKIEGO — „Hodowla rybek", JERZEGO DĄBROWSKIEGO — „Mam psa", WOJCIECHA GIEŁŻYŃSKIEGO — „Języki obce".

Książeczki z obu tych serii będą do nabycia w drugiej połowie października w księgarniach „Domu Książki", kioskach „Ruchu", składnicach CSH. Magazyn Wysyłkowy Wydawnictwa Harcerskiego będzie realizował zamówienia wysyłając książki za zaliczeniem pocztowym. (B. T.)

KOMBINAT ODRA

NA PRAWYM BRZEGU rzeki Świny, na Wyspie Wolin, znajduje się kombinat rybny „Odra". Flotylla „Odry" składająca się z 35 jednostek łowi na łowiskach zachodnio - afrykańskich, poza równikiem, na Morzu Północnym i na północnym Atlantyku.

Duża część, bo niemal jedna czwarta połowów przeznaczona jest na eksport.

Kombinat zajmuje się również przetwórstwem rybnym. Posiada fabrykę konserw, fabrykę mączki rybnej, chłodnię.

„Odra" ma własne bardzo oryginalne muzeum. Panuje w nim stale temperatura — 26 stopni. Eksponatami są zamrożone ciekawe okazy ryb, które dostały się w sieci rybackie. Obok dorsza, latającej ryby, czy drapieżnej barakudy, obejrzeć tu można rekina-łudojada, rekina-młota i wiele innych okazów przywiezionych przez rybaków z dalekich łowisk. (WM).

ZOOLOGICZNA SENSACJA

W zachodniej Australii schwytana została para niewielkich mięsożernych torbaczy. Ostatnie zwierzę tego gatunku widziano 80 lat temu i uczeni powszechnie uważali, że zaginęły one już całkowicie.

Parę niewielkich, szarobrunatnych zwierzątek schwytana przez znanego przyrodnika i fotografa, Morecombe, stanowi nie lada sensację zoologiczną. Na świecie znajdowało się zaledwie parę dziesiątków skór tego niezwykle rzadkiego ssaka — z czego cztery w posiadaniu British Museum, jeszcze z 1840 roku i dwadzieścia kilka w muzeach australijskich.

Parę rzadkich torbaczy ulokowano pieczołowicie w specjalnym, zamkniętym rezerwacie w nadziei, że przeżyją okres niewoli i rozmnożą sie. (kasp.)

LISTONOSZE NA KONIACH

NASZA POCZTA posługuje się coraz nowocześniejszymi środkami łączności i dysponuje ogromnym parkiem zmechanizowanym. Ale są w naszym kraju tereny, gdzie nie dojedzie się żadnym samochodem. Tak jest właśnie w niektórych okolicach Bieszczad, gdzie „express polecony" doręczyć może tylko listonosz na koniu. Innym środkiem lokomocji tam nie dojedzie.

Foto: CAF

DROGA POCZTOI

Już w ubiegłych latach nasze Koło Scenicznе, przy Szkole Podstawowej nr 5 w Poznaniu korzystało z wierszy i inscenizacji zamieszczanych w „Świecie Młodych". Inscenizacje te bardzo się wszystkim podobały.

Obecnie, choć nie jesteśmy harcerzami, chcemy wziąć udział w akcji „Aurora". A ponieważ mamy ochotę przygotować akademię, prosimy o zamieszczenie w „Świecie Młodych" montażu poetyckiego lub inscenizacji związanej z Rewolucją Październikową.

DOROTA GUZEK

POCZTA AURORY

POCZTA ODPOWIADA:

Każda drużyna harcerska powinna już otrzymać ze swego hufca broszurkę opracowaną przez O. Koszutskiego i A. Kierzkowskiego, na zlecenie Sztabu „Aurora". Broszurka ta nosi nazwę „Harcerski pokłon rewolucji" i zawiera program wieczornicy poświęconej Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Wg planu Akcji „Aurora" w dniu 15 października wieczornice takie lub ogniska powinny być zorganizowane w całej Polsce. Oczywiście, każda drużyna harcerska może zmienić cały program lub jego część. Dlatego drukujemy dzisiaj kilka pięknych wierszy. Może się wam przydadzą, może zechcecie opracować na ich podstawie, dodatkową inscenizację.

Radzimy uczestnikom Kółka Scenicznego, by jak najszybciej porozumieli się z drużyną harcerską z waszej szkoły.

Życzymy udanej wieczornicy.

Harcerski POKŁON REWOLUCJI

Kłaniam się rosyjskiej rewolucji
czapką do ziemi,
po polsku:
radzieckiej sprawie,
sprawie ludzkiej,
robotnikom, chłopom i wojsku.

Ta w ukłonie czapka — nie hetmańska,
bez czaplego nad otokiem piórka,
lecz więzienna, polska, kajdaniarska,
Waryńskiego czapka z Schlüsselburga.

My mamy sztywne karki,
kłaniać się uczono nas długo,
aż urwał się kańczug carski,
aż wyleźliśmy spod kańczuga.

Kłaniam się prochom Rylejewa,
kłaniam się prochom Żelabowa,
kłaniam się prochom wszystkich
rewolucjonistów.

Grób Lenina — prosty jak myśl,
myśl Lenina — prosta jak czyn,
czyn Lenina — prosty i wielki
jak Rewolucja

Kłaniam się mogiłom Stalingradu,
mogiłom Berlina i Moskwy —
my, po latach stalowego gradu,
na nich w przyszłość mościmy mosty.

Na rosyjskiej i na polskiej ziemi,
na ziemi krwi i miłości,
rosną kwiaty
— my je znajdziemy —
pośród poległych kości.

Władysław Broniewski

LEWĄ MARSZ

Marynarzom

Rozwijajcie się w marszu!
w gadaniach robimy pauzę.
Ciszej tam, mówcy!
Dzisiaj
ma głos
towarzysz Mauzer.
Dosyć już żyliśmy w glorii
praw, które dał Adam i Ewa:
zajeździmy kobyłę historii! —
Lewa!
Lewa!
Lewa!

Błękitnobluzi,
rwijcie
za oceany!
Zali się pancernikom na rdzie
stępiły dzioby ze stali?
Niech się brytyjski lew pręży,
niech ostrą koroną olśniewa —
komuny nikt nie zwycięży!
Lewa!
Lewa!
Lewa!

Za górą klęsk błyszczą zorze,
słoneczny kraj czeka nowy.
Za głód, za moru morze
niech zadudni nasz krok milionowy!
Choć najemna otacza nas banda,
choć nas potok stalowy zalewa,
nie zadusi Sowietów Ententa!
Lewa!
Lewa!
Lewa!

Zali wzrok orli zgaśnie?
Czyż ulegniemy w walce?

Ciaśniej!
ściśnijcie światu na gardle
proletariatu palce!
Naprzód pierś podaj nagą,
niech flaga na niebo zawiewa!
Kto tam znów rusza prawą?
Lewa!
Lewa!
Lewa!

Majakowski

Tłum. Antoni Słonimski

RODOWÓD

Gdy przeciw carom tajne spiski
knowali pierwsi socjaliści —
robotnik polski i rosyjski
wzajemnej nie znał nienawiści.
Obydwóch tropił szpicel carski
i ścigał gończy list ochrany,
obydwóch nahaj siekł żandarmski
— dla obu Sybir i kajdany.

Aż Lenin ręką Rewolucji,
zwycięskiej w jednej szóstej świata,
uścisnął dłonie prostych ludzi
i lud radziecki z polskim zbratał.

I kiedy polski komunista
latami targał więzień kratę
i kamień buntu w przemoc ciskał
— radzieckich bronił pięciolatek.

A kiedy górnik na Uralu
przekraczał plan dobycia węgla
— na odsiecz więźniom kapitału
i strajkującym szedł — Zagłębia.

I tak już przyjaźń łączy dzieje,
braterskiej gwiazdy płonąc blaskiem,
zrodzoną z wiary i nadziei,
i walki klas — proletariackiej.

I poprzez wieki się ostoi,
i przetrwa burze, przejdzie ogień
— aż nigdy człowiek człowiekowi
nie będzie wrogiem.

Leon Pasternak

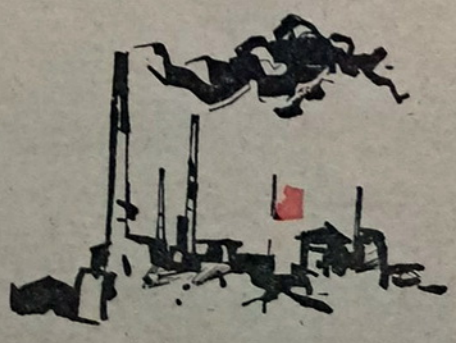

Rys. W. Lewiński

LENIN

Dudni marsz nasz potężny i milionostopy,
biją strajki w kartele, łamią bruk w barykady,
krwawią chłopskie powstania, płoną nieba stropy
— wstaje świt. Majakowski ogromny i blady
pisze marsz rewolucji dla ludów Europy.
Dzwonią szyby pałaców — już drżą Piotrogrady.

Wpiąłem liść dębowy w stary portret Lenina,
pamięć błyska dziejami walk proletariatu:
gdziekolwiek powstawał, zwyciężał lub ginął,
gdzie się zrywał do boju i szedł do ataku,
nad nim okrzyk płomienny — Jego — w burzy płynął
i dyby żandarmskie łamał gniewny Spartakus.

. . . . . .

Stoi Lenin, a pod nim jedna szósta świata,
dymią wokół fabryki, syczą bloki stali,
i choć śle interwencja za atakiem atak
— skrzą się lampy łukowe w eskimoskiej dali.
I patrząc wstecz w historię, widzimy nowe lata:
w epoki wichrach — Lenin — wielki jak socjalizm.

Leon Pasternak

Na planie pan reżyser Andrzej Waśkowski uczy mnie odparować „Nelsona".

Moja praca w filmie

DOCHODZĘ do wniosku, że mówienie czegokolwiek na ten temat to sprawa bardzo trudna. Może wobec tego najpierw o sobie:

Mam 12 lat, chodzę do szóstej klasy Szkoły Podstawowej nr 122 im. Hanki Sawickiej w Warszawie. Jestem rudy i piegowaty, co mi wcale nie ułatwia życia. W dodatku brak mi zęba, jedynki górnej, lewej, czyli na samym froncie. Był to bardzo ważny szczegół w wielu drakach na planie. Miałem ząb sztuczny, który wkładałem przed zdjęciami. Na przykład: za chwilę miałem mieć bardzo ważne ujęcie, względnie zbliżenie i w tej chwili zauważyłem, że nie mam zęba, i co gorsza przypomniałem sobie, że został na stole w restauracji. Ponieważ był podobny do większego okruszka z łatwością mógł zostać zgarnięty przez kelnerkę. Na szczęście radiowóz milicyjny, który zawsze był obecny na plenerach, był szybszy niż obsługa sprzątająca stoły, co może nie zawsze jest zaletą, ale tym razem bardzo się przydało.

Takie to były komplikacje z zębem. Właściwie każdy dzień przynosił ze sobą jakąś przygodę lub niespodziankę. Gdybym miał opisać każdą, pewnie powstałaby nowa książka o Marku Piegusie. I tak na przykład w filmie niewinne skaleczenie kolana od razu jest czymś bardzo skomplikowanym. Przy kręceniu sceny na bolsku, kiedy mnie goni pan Miecio Czechowicz, spadłem z płotu tak niefortunnie, że starłem sobie cały naskórek. Normalnie w filmie charakteryzuje się twarz, a mnie tymczasem trzeba było charakteryzować kolano, aby nic nie było widać, bo przecież z akcji filmu nie wynikało, abym nagle miał skaleczone kolano.

W ogóle charakteryzacja... Ile pan charakteryzator musiał się nameczyć z codziennym malowaniem wszystkich piegów. Bo trzeba wam wiedzieć, że mam piegi autentyczne, ale te „prywatne" zostały pokryte imitującym opaleniznę pudrem w płynie, gdyż w przeciwnym wypadku twarz byłaby na ekranie zupełnie trupia. Na puder więc codziennie namalowywano tysiące mniejszych i większych piegów, przez to musiałem wcześniej wstawać niż moi koledzy i bardzo im zazdrościłem snu.

Najbardziej urocze były oczywiście sceny w Warszawskim ZOO. Pani magister opiekująca się drapieżnikami, opowiadała nam mnóstwo ciekawych historii z życia zwierząt. Przy tej okazji także wolno mi było karmić misie i dosiadać słoni.

Niech wam się jednak nie wydaje, że granie w filmie, to same przyjemności. Po skończonych zdjęciach, około godz. 16, byłem bardzo zmęczony, a wtedy przychodziła pani nauczycielka i musiałem odrabiać lekcje i zaległy materiał, aby się nagle nie okazało, że Marek Piegus nie zdał do następnej klasy.

MAREK PIEGUS
czyli
GRZEGORZ ROMAN

Marek PIEGUS w redakcji

MAŁY, RUDY I OCZYWISCIE PIEGOWATY. Zjawił się pewnego dnia w naszej redakcji, pokazał minimagnetofon i zaproponował swój wywiad z ulubionym pisarzem — Edmundem Niziurskim. Puścił w ruch magnetofon. Coś tam zatrzeszczało i udało nam się usłyszeć co piąte, a może co dziesiąte słowo pisarza. Niestety zdarta taśma nie potrafiła nam przekazać niewątpliwie wspaniałego wywiadu, za to jeden rzut oka na miłą piegowatą buzię zdradził nam „artystę".

Okazało się, że mamy przed sobą prawdziwego, żywego Marka Piegusa, czyli Grzegorza Romana, którego w ubiegły czwartek oglądaliście w filmie telewizyjnym „Niewiarygodne przygody Marka Piegusa". Jak sama nazwa filmu wskazuje Grzegorz gra w nim niepoślednią rolę. Z dalszej rozmowy wynikało, że jego rola w tym filmie nie jest debiutem. Grzegorz ukazywał swoją piegowatą buzię w filmie już od piątego roku życia. Po raz pierwszy w „Wyroku", a potem w kilku innych np.: „Mój stary", „Rachunek sumienia", „Barwy walki", „Wizyta u królów" — film nakręcony przez naszą telewizję dla telewizji angielskiej.

A więc jak widać Grzegorz jest „artystą całą gębą", pozwólmy mu więc mówić pełnym głosem, o tym jak pracował przy nakręcaniu seryjnego filmu „Niewiarygodne przygody Marka Piegusa".

Scena w ZOO warszawskim. W wolnych chwilach chodziłem do słoni. Na zdjęciu pokazany jest słoń-łobuz. Jeżeli ktoś chciał mieć zdjęcie trzymając jego trąbę, musiał dźwigać co najmniej 30-kilogramowy ciężar, gdyż słoń najbezczelniej w świecie kładł na nim swoją trąbę jak na wieszaku.

Nic dodać, nic ująć, wszystko było dobrze powiedziane. Przypominamy więc tylko, że Grzegorza Romana można oglądać na małym ekranie w każdy czwartek, w filmie pt. „Niewiarygodne przygody Marka Piegusa". Film na podstawie powieści Edmunda Niziurskiego zrealizował Andrzej Waśkowski, a telewizja pokazuje go w programie „Ekran z bratkiem", prowadzonym przez Macieja Zimińskiego.

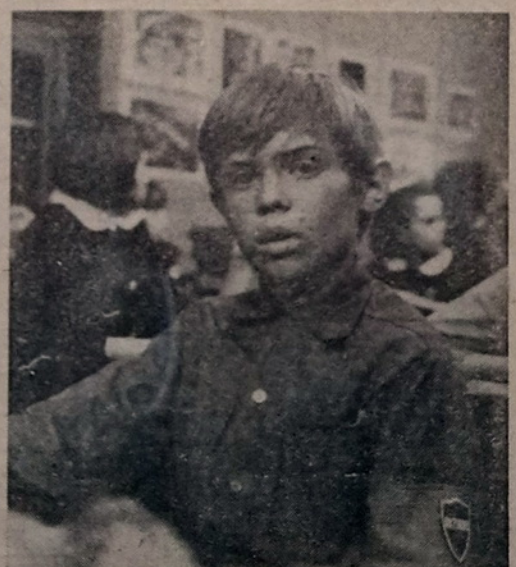

To jestem ja — Marek Piegus, czyli Grzegorz Roman. Mam nadzieję, że moje piegi są fotogeniczne. O to, żeby dobrze wypadły na zdjęciu, postarała się pani charakteryzatorka. Foto: CAF

W RYBNIKU LUBIĄ RYBY

● Gdzie w Polsce spożywa się najwięcej ryb? To dziwne i nie do wiary, ale właśnie w... Rybniku! Na każdego mieszkańca tego miasta przypada rocznie po 22 kg ryb na głowę. W daleko leżącym od morza Rybniku mieszkańcy pobili rekord nie tylko Polski w spożywaniu dorszy, śledzi, makreli, ale także i światowy. Natomiast koszalinianin zjada rocznie 7 kg ryb, szczecinianin — 5 kg, a rzeszowianin... tylko 1,2 kg. (SO).

Ciekawe

MARATON BUDAPESZT—MOSKWA

● Całe Węgry oglądały na ekranach telewizorów zimą tego roku znanego sportowca Gyorgy Schirilla, jak przepływał lodowaty Dunaj. Potem podziwiano go na zdjęciach zamieszczonych w dziennikach ze 100-kilometrowego biegu na dystansie Budapeszt — Doemoes — Budapeszt. Obecnie, ten znany sportowiec podjął się niezwykłego wyczynu — w związku z 50 rocznicą Rewolucji Październikowej przebiegnie trasę Budapeszt — Moskwa. Po pokonaniu 2218 km Schirilla przybyć ma 7 listopada na Plac Czerwony w Moskwie. (Kasp.)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Ciągówka

Do kratek wpiszcie siedemnaście wyrazów o podanym znaczeniu. Ostatnia litera każdego wyrazu jest równocześnie pierwszą literą następnego. Litery w kratkach oznaczonych kropkami czytane kolejno, tworzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1 — bronił kraju za pierwszych Piastów; 2 — miasto powiatowe nad Wisłoką; 3 — umocnienie ziemne, kryją się w nim żołnierze; 4 — dowód zawartej umowy ubezpieczeniowej; 5 — środek na ból gardła; 6 — rzeka w Białoruskiej i Litewskiej SRR; 7 — roślina ozdobna, kwiaty żółte, pomarańczowe lub purpurowe; 8 — przezroczysta tkanina; 9 — tysiąc arkuszy; 10 — roślina tropikalna, której owoc uchodzi za przysmak, gagatek; 11 — sztaba żelaza, listwa metalowa lub drewniana stosowana w chirurgii; 12 — wykrzyknik; 13 — miasto w Holandii; 14 — gatunek papugi; — 15 — alkowa, izba bez okna; 16 — najwyżej położony punkt na sklepieniu niebieskim nad naszymi głowami; 17 — podstawa do roznoszenia potraw i naczyń stołowych.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kartce pocztowej lub kopercie: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

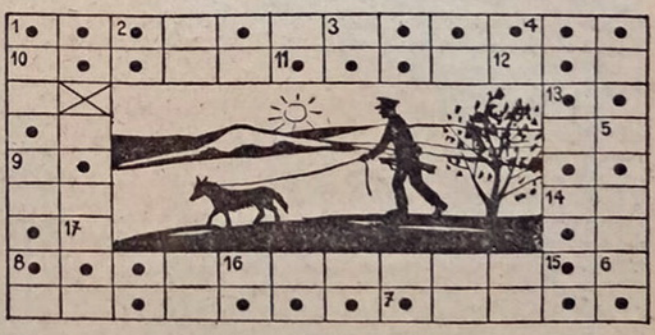

„Świat Młodych" GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Zam. 1362. T-50

Adres redakcji: WARSZAWA, ul. Mokotowska 24.